

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Dlaczego nie ma już Stop Bzdurom?

Rozmowa z Margot i Łanią

Anton Ambroziak, Margot, Łania

Anton Ambroziak, Margot, Łania
Dlaczego nie ma już Stop Bzdurom?
Rozmowa z Margot i Łanią
8 sierpnia 2021

oko.press

pl.anarchistlibraries.net

8 sierpnia 2021

Rok po 7 sierpnia 2020 na Krakowskim Przedmieściu. Margot: "Żałuję, że wyszliśmy na publiczne oczy. Dużo lepiej byłoby pozostać w cieniu i jako nikomu nieznanemu robić partyzantkę". Łania: "Chciałabym, by Stop Bzdurom zostało zapamiętane, jako rzecz, którą może zrobić każda osoba"

Minął rok od brutalnej akcji policji, podczas której na ulicach Warszawy zatrzymano 48 osób. Znalazły się wśród nich osoby protestujące w obronie aktywistki „Stop Bzdurom” Margot, a także przypadkowi przechodnie. Byli ciągnięci po chodnikach, przygniataci do ziemi, przewożeni od komendy do komendy, często pozbawieni dostępu do adwokata, jedzenia, picia, leków i toalety.

Dla jednych noc z 7/8 sierpnia jest momentem, w którym wszystko się zaczęło. Dla innych, to dotkliwa porażka społeczności LGBT, kolejny policzek od państwa. O tym, co wydarzyło się przez ostatni rok rozmawiamy z Margot i Łanią, założycielkami kolektywu, który wywrócił myślenie o aktywizmie ulicznym.

Dlaczego „Stop Bzdurom” już nie ma? Jak zmienił się świat przez ten rok? Czy da się prowadzić aktywizm bez traum?

Anton Ambroziak, OKO.press. Noc 7/8 sierpnia 2020. Co w was obudziła ta rocznica?

Łania: Od dwóch dni w mediach społecznościowych bombardują mnie przypomnienia o wydarzeniach, archiwalne nagrania z zatrzymań. Te wszystkie sceny, gdzie policja nas bije, dusi i ciągnie po chodnikach. Szczerze mówiąc, staram się tego unikać, żeby ponownie nie przeżywać tej traumy. To był straszny, naprawdę straszny czas.

Margot: W tym roku? W dwóch słowach: wkurw i traumę. No, może jeszcze frustrację.

Dlaczego?

Bo jak myślę o tym, w jaki sposób się zmienił świat w ciągu ostatniego roku i jakie narracje przyjęły zeszłoroczne wydarzenia, to mi się żyć odechciewa.

To znaczy?

Musiałabym użyć brzydkiego słowa na „l”, ale nie chcę dawać uciechy światu.

I tak wszyscy znamy to słowo. „Libkową”?

No, tak. Jak myślę o tym, że rok temu na Placu Defilad parotysięczny tłum krzyczał „jebać psy”, a dzisiaj toczą się dyskusje, czy nie jest przesadą mówienie, że każdy policjant jest zły. Nagle sytuacje, które zostały opisane w raporcie Szpili, sytuacje hardkorowej przemocy i molestowania, po prostu wyparowały. Wróciłyśmy do dziwnego, patetycznego sposobu myślenia o świe-

cie, który z całym szacunkiem, kojarzy się raczej z momentem upadku KOD i Obywateli RP. Wtedy realne, mocne działania uliczne zamieniły się w smutne marsze i akcje stania w miejscu ze spuszczoną głową.

A nie myślisz, że to jest bardzo hermetyczna perspektywa osoby, która jest zamknięta w aktywistycznej, warszawskiej bańce?

Na pewno, i to bardzo. Jakby nie patrzeć, ten ostatni rok mocno uwięził mnie właśnie w takim świecie. Od pomocy całej aktywistycznej „rodziny” jestem uzależniona — prawnie i finansowo. Ale może masz rację, może pora spakować się w plecak i zamknąć za sobą ten rozdział.

Bardzo nie chcieliście, by upamiętnieniem 7 sierpnia stał się kolejny marsz. Dlaczego?

Nie chcieliśmy propolicyjnej narracji, wydarzeń w obstawie policji. Rok temu ci sami funkcjonariusze wysyłali swoim rodzinom nagrania, jak świetnie się bawią taranując ludzi. Bardziej obawiali się o uszkodzenie sprzętu niż nasze życie.

Gdybyśmy maszerowali w ich asyście, to byłby gorzej niż skandal. To wszystko, o czym mówię, może brzmi dziwnie, ale ta perspektywa jest zbudowana na mojej osobistej traumie. Zostałam wyrwana ze świata, wywieziona na komendę, moje bliskie osoby zostały pobite i przeczołgane po dołkach. Nie ma żadnego powodu, by dzień, który był tragiczny dla naszej społeczności, znów się retraumatyzować.

Ł: Jak dowiedziałam się, że w Warszawie odbędzie się marsz, pomyślałam, że będzie to najbardziej bolesne doświadczenie na świecie. Pamiętam jak w filmowym dokumencie „7 sierpnia”, osoby opowiadając o własnych zatrzymaniach, przyznawały, że boją się chodzić Krakowskim Przedmieściem; że wciąż mają ataki paniki.

Dlatego postawiłyśmy na piknik, na przyjaźnienie się. Może i tak skończyło się to zbiorowym przeżywaniem traumy, ale przynajmniej nie zaplanowałyśmy niczego, co mogłoby być niemiłe.

Wiele osób uważa, że rok temu włączył się trzeci bieg w walce o emancypację społeczności LGBT. Wasze protesty, akcje solidarnościowe i stanowcze reakcje na represje były odtrutką na brutalną kampanię nienawiści. W ciągu ostatnich 12 miesięcy pojawiły się inne formy protestu, zwiększyła się widzialność, coraz głośniej mówi się o bardziej zniuansowanych tożsamościach. Mieliśmy też kilka spektakularnych coming outów i wiele wycieczek w poszukiwaniu zagubionej queerowej historii. Widzicie tę zmianę?

Ł: 7 sierpnia 2020 to w zasadzie kulminacja morderczego tygodnia. Najpierw były „obrazoburcze” flagi na pomnikach, potem pokazowe zatrzymania. A dzień przed tą straszną nocą, zaprzysiężenie Dudy, na które posłanki Lewicy przyszły ubrane na tęczowo.

Według mnie zmieniło się wiele. W każdym średnim polskim mieście związał się queerowy, oddolny kolektyw. Wcześniej mieliśmy artystów lub organizacje społeczne. Po 7 sierpnia mamy wiele samopomocowych grup, które dbają o konkretne osoby, ale też inną narrację wokół praw osób LGBT.

Na pewno więcej mówi się też o queerze, niebinarności, transpłciowości, czego najlepszym dowodem były dokumenty w dużych stacjach telewizyjnych, tj. TVN24. Margot otworzyła te przestrzenie samą swoją obecnością, bo przecież media musiały zainteresować się, czym są te zaimki i jak ich w ogóle używać.

Myślę też, że w ostatnim roku dużo osób się po prostu obudziło. Nie lubię mówić, że 7 sierpnia otworzył nam oczy na krzywdę osób nie-hetero. Na pewno jednak dużo osób w akcie solidarności albo we własnej obronie aktywizowało się. I to jest super.

M: Ja też widzę jakąś zmianę, ale nadal patrzę z nudnej, klasycznej perspektywy anarchistki. Dla mnie widzialność oparta na współpracy z Coca-colą nie jest powodem do dumy, tylko przyczynkiem do dyskusji o zawłaszczeniu, które nas dotyka.

Nie ma też żadnych nowych form protestu. To raczej mainstream w końcu dostrzegł to, co na ulicach robiło się od lat. Nie jest to poparte badaniami, ale wydaje mi się, że dużo osób zyskało bezczelną odwagę mówienia o swoich potrzebach, o tym, jak się czują i co je wkurwia. Jeśli miałyby znaleźć jakąkolwiek zmianę, to było właśnie to.

A szerzej? Zmiany w postawach społecznych?

Nigdy mnie nie interesowało, co myśli o nas świat. No, może od czasu do czasu tylko mnie to wkurwiało i zasadniczo nadal mnie wkurwia. Kwestie LGBT-owe nie są przedmiotem negocjacji, czy dyskusji z heteronormatywną społecznością. To, jak oni się z nami czują, średnio mnie obchodzi. A pewnie czują się w zasadzie podobnie, czyli są wiecznie zszokowani, co ostatecznie przeradza się w niechęć lub nienawiść.

Czuję jakbyśmy żyli w dwóch różnych światach, bo ja widzę ogromną zmianę w dyskursie i postawach. Ilość afirmujących komunikatów, gorącego dopingu, aktów niezgody i zwykłej odwagi opowiadania o doświadczeniu przerosła moje najśmielsze oczekiwania. Nie da się już wy-

Ł: A ja bym chciała. Chciałabym tylko, żeby przekaz nie był rozmiękczony. Głupio byłoby przeczytać, że to niszczenie furgonetek jednak było złe, bo trzeba patrzeć na szerszy kontekst.

Po co w ogóle było tak nadstawiać karku, skoro mają nas pamiętać z wpisami? Najważniejsze, żeby w podręczniku znalazła się informacja, że nie zrobiły tego potężne organizacje, tylko trzy osoby bez pieniędzy i domu.

Chciałabym, by zostało to zapamiętane, jako rzecz, którą może zrobić każda osoba. Nie chcemy być na pomnikach, oddzielone ścianą od reszty społeczności.

mazać z przestrzeni publicznej osób LGBT, nie da się powiedzieć, że są nieistotni; że ich głos nie ma znaczenia.

M: Muszę odpowiedzieć ci tak, samo, jak ty mi na początku rozmowy. Czy to nie jest tak, że to też bardzo hermetyczna perspektywa osoby, która śledzi na bieżąco, co dzieje się w mediach i sądach? Gdyby spojrzeć przekrojowo, to naprawdę niewiele się zmieniło.

Ł: Margot strasznie narzeka. Dla mnie podsumowanie jest o tyle trudne, że sama wykręciłam się ze śledzenia, co dokładnie dzieje się społecznie. Ostatni rok spędziłam półmartwa. Nie bez powodu mówią, że jak ktoś z rodziny idzie siedzieć, to siedzi cała rodzina.

Ten miesiąc, który Margot spędziła w areszcie, to miesiąc wyjęty z życia. Gdy tylko skończył się Strajk Kobiet po prostu zniknęłam. Tak działają represje. Odechciało mi się nawet wrzucać posty na Instagram. W zasadzie spędziłam ten rok udając, że nie istnieję.

A ty widzisz jeszcze dla siebie miejsce w aktywizmie?

M: W zasadzie rozwiązałyśmy Stop Bzdurom. Walka o widzialność w mediach, czy użeranie się polemikami było większą pracą, niż tą, którą realnie chcieliśmy wykonywać. Teraz pracuję zupełnie inaczej. Głównie troszczę się zaplecze pomocowo-techniczne innych grup feministycznych, szczególnie pracownic seksualnych. Nie chcę być medialną frontmenką, chcę robić sensowne rzeczy.

Czegoś żałujecie?

Ojej, chyba wszystkiego. Jeśli mam być szczerą to żałuję całego „Stop Bzdurom”

To znaczy?

Żałuję, że wyszliśmy na publiczne oczy. To było nam zupełnie niepotrzebne i zaprzepaściło wymiar walki. Mam fantazję, że dużo lepiej byłoby pozostać w cieniu i jako nikomu nieznanemu osobom robić partyzantkę.

Co wam zabrał flesz kamer?

Bardziej dołożył, niż zabrał. Musiałyśmy troszczyć się o to, co wypada, a czego nie wypada. Pojawiło się sporo wewnętrznych napięć, które wynikały z tego, że każdy z nas jest różny i chciałby pociągnąć sprawę w wiele stron. Jeśli musisz działać oficjalnie, na górze zostaje oficjalny komunikat do prasy. To nie daje poczucia szczęścia, a tylko spala.

Ł: Osobiście też wołałabym, żeby nic złego nas nie spotkało. Ale gdy myślę o społeczności, to nie żałuję. Wciąż uważam, że to niesamowite, że udało nam się zaistnieć. Nasz pierwszy rok działalności był bardzo smutny. Osoby LGBT nas nienawidziły, bo twierdziły, że przeginamy. Do mediów trudno było nam

się w ogóle przebić. A później, na jakiejś większej fali frustracji i bezsilności, udało nam się pokazać. A przez to zrobiłyśmy miejsce, którego wcześniej nie było. Miejsce dla wkurwionej, queerowej młodzieży. I z tego bardzo się cieszę.

Jeśli czegoś żałuję to, że nie zrobiłyśmy więcej; że się powstrzymywałyśmy. Szkoda mi tego, ale wiem, że grunt pod kolejne zrywy i akcje przygotowałyśmy. On czeka na inne osoby i okazje.

„Stop Bzdrom” mocno weszło też w komunikację w mediach społecznościowych. Choć teraz jesteście tworem archiwalnym, musicie śledzić polaryzację, która jest odpryskiem aktywizmu w sieci, którego byliście częścią. Zaciekłość, eskalacja, parcie na szybkość reakcji i wyrazistość. Nie przeraża was ta lawina?

M: Teraz pewnie ktoś się przyczepi, że jestem hipokrytką, bo sama generałam wiele inb [red. w młodzieżowym slangu – klótni, napięć]. Przyszna, że nie jestem tu bez winy. Jednak ja w ogóle nie uznaję tego za aktywizm.

Może jestem staromodna, ale považam tylko realne działania.

To, co dzieje się na Facebooku czy Instagramie, faktycznie ma morderczą dynamikę, a niestety nie niesie za sobą wartości kształcania rzeczywistości.

Ludzie okopują się na swoich stanowiskach, tworzą hejterskie grupki, reagują nieadekwatnie do sytuacji. To wszystko fakt. Musimy jednak brać pod uwagę, że żyjemy w rzeczywistości, która od tej formy komunikacji nie ucieknie. Jakie są jej zalety? Pozytywna plemienność – to że ludzie mogą się odnaleźć, przejrzeć, zsieciować. A może krok za tym jest realne, wspólne działanie. A jeśli nie, to prędzej czy później, wszyscy nauczą się, jak grać w tę medialną grę bez strat.

W zeszłym roku mówiliście o tym, że jedyną, możliwą strategią jest oddolna pomoc. Co się zmieniło?

Nie, wprost przeciwnie. Myślę, że ostatni rok najbardziej pokazał, jak bardzo nie można ufać sojusznikom. Jak bardzo poleganie na zewnętrznym recenzencie jest niestabilne, chwiejne, bo podatne na różne naciski i kwestie wizerunkowe. Dla mnie wciąż najważniejsze jest, by ludzie organizowali się oddolnie, dawali sobie wsparcie, a także dbali o rozproszoną widzialność.

Ł: Ja chyba straciłam wiarę we wszystko. I w NGO'sy, i w radykalne formy protestu. Gdybym miała coś proponować ludziom, to wskazałabym wspólne spędzanie czasu.

Robienie akcji tylko po to, by znów przypomnieć światu, że dzieje nam się krzywda nie ma większego sensu. I tak wszyscy to już wiedzą. Lepiej, żeby ludzie tworzyli lokalne grupy wsparcia.

A to nie ucieczka?

Tak, ale w mojej głowie i tak przeplatają się scenariusze: PiS znów dojdzie do władzy, a i tak wszyscy zginiemy, bo planeta nie będzie nadawała się do zamieszkania.

Jeśli więc zostało nam 20, 30 lat, to wolałabym, żebyśmy spędzili je wspólnie, w miłym czasie, a nie katowaniu się po to, by Czarnek nadal był ministrem. Niestety, wydaje mi się, że te nasze akcje niewiele mogą zmienić. Może to smutne, co powiem, ale naklejenie wlepki i sprej, nie wystarczą.

Co dalej?

M: Uwzględniając katastrofę klimatyczną?

To jest mroczna perspektywa ponad granicami. Ale potrzebujemy też nadziei na teraz...

Szkoda, bo myślałam, że w ten dramatyczny sposób skończymy rozmowę. U mnie z nadzieją gorzej, jak pewnie widzisz. Polska za 5 lat to coś pomiędzy rządami prawicy, które będą erodować nasze zasoby mentalne, a powrotem liberalnej chadecji, która robi to samo, ale użyje innej taktyki. A do tego wprowadzi ulgi podatkowe dla najbogatszych. Mam wrażenie, że ciągle jesteśmy w klinchu: albo ukrywanie się przed agresorem, albo służalcze dzikowanie homofobom z PO i pacyfikującej nas policji.

Jak byście chcieli, żeby o 7 sierpnia opowiadano kiedyś dzieciakom w szkołach?

Nie chcę, żeby opowiadano o 7 sierpnia, absolutnie.

A o czym opowiadać, jeśli nie o tym?

To jest dzień, w którym doznaliśmy kolejnej bolesnej porażki. Dla mnie to moment, w którym znów państwo mnie przeczło i spacyfikowało. Może warto wiedzieć, że państwo tak robi obywatelom, ale czy trzeba to upamiętniać?

Wyberzmy sobie cokolwiek innego, jakąś fajną wcześniejszą akcję z flagami, która będzie nas napełniać dumą, a nie krzywdą. Potrzebujemy afirmujących komunikatów, a nie wracania do krzywd. Może fajnie byłoby, gdyby dzieciaki słuchały o tym, jak to było, gdy nieznane nikomu osoby z kolektywu Gang Samzamęt wetknęły flagi w pomniki, a pół społeczeństwa absolutnie się wkurwiło? O takie, magiczne podręczniki poproszę.